

KLUB MIŁOŚNIKÓW TEATRU TV

TROPEM SENSACJI

ANDRZEJ ZAKRZEWSKI

Od 3 maja Czwartkowy Teatr TV prezentuje 6-odcinkowy serial „Akcja V” piera Jerzego Janickiego, w reżyserii Andrzeja Zakrzewskiego, w realizacji TV Anny Minkiewicz, ze scenografią Marka Lewandowskiego — ukazujący akcję polskiego wywiadu, której celem było wykrycie słynnej broni niemieckiej V1 i V2. W widowisku obok Jana Englerta kreującego główną rolę występują m.in.: Leszek Herdegen, Krzysztof Chamiec, Igor Śmiałowski, Ignacy Machowski, Ryszard Barczy, Janusz Zakrzewski, Maciej Maciejewski, Henryk Borowski, Jan Machulski, Józef Nowak, Aleksander Dzwonkowski, Bohdan Baer, Wiktor Grotowicz, Zygmunt Kęstowicz, Mieczysław Milecki, Ryszard Hanin, Barbara Włodarczyk, Aleksandra Zawieruska, Teofila Koronkiewicz i Wanda Łuczka.

Poniżej zamieszczamy wypowiedź reżysera serialu.

Jeżeli przyjrzyć się dziś upodobaniom odbiorców, to okaże się, że coraz wyraźniej zaznacza się zwrot do dokumentalistyki, penetracji historii, szukania w sztuce autentyczności. Wychodzi temu naprzeciw zarówno literatura, jak teatr, film i telewizja, która z racji swego charakteru informacyjnego wydaje się być zresztą szczególnie predysponowana do tego typu przekazu. Nie bez kozery więc powstał najnowszy serial „Akcja V”, traktujący o zdarzeniach, jakie pozostawiły istotny ślad w historii minionej wojny.

Podstawą scenariusza widowiska była książka Michała Włodźkiego „Akcja V1, V2”, bardzo skrupulatna pod względem faktów, napisana w formie polemiki z szeroko kolportowanymi na Zachodzie materiałami, które pomniejszają rolę Polaków. Tymczasem — jak wynika z dokumentów — właśnie na polskim wywiadzie spoczął główny obowiązek wykrycia tajemnicy, zlokalizowania miejsca produkcji broni, a wreszcie przetransportowania części rakiet do Anglii. Serial w oparciu o materiały źródłowe odświeża wydarzenia we właściwych proporcjach historycznych, dobrze się więc składa, że jest prezentowany w czasopiśmie, które ma za zadanie budzić świadomość historyczną, zyskuje bowiem dzięki te-

mu możliwość dotarcia do różnych kręgów widzów i popularzacji faktów.

Oglądając telewizyjną „Akcję V” należy jednak pamiętać, że choć przedstawione fakty i zdarzenia są prawdziwe, postacie (a występuje ich w serialu ponad sto), choć w pełni reprezentatywne dla swoich czasów, są już w pewnym sensie wymysłem autora. Głównego bohatera widowiska, porucznika Stanisława Jończyka, który został w 1943 roku zrzucony na teren Polski i jako jeden z pierwszych trafił na ślad broni, nie można utożsamiać z konkretną osobą. Jest on nosicielem cech kilku postaci biorych udział w akcji — ze względu na czas ekranowy, który zmuszał do zawięzania i skondensowania wydarzeń jak i ze względu na fakt, iż jednostkowy bohater potrafiłby lepiej przybliżyć odbiorcy to, co działo się na planie historii.

Ten moment wymyślonej anegdoty został wkomponowany w sytuację autentyczną, przy czym w widowisku stosowane są skróty narracyjne i przeskok czasowe. Akcja skonstruowana wieloplanowo — rzecz dzieje się bowiem zarówno na terytorium Polski, Niemiec i Anglii — powoduje, że widz, posuwając się w przemyśle, jest świadkiem „mądrego” od bohatera, śledzi całość wypadków z perspektywy.

Warto też chyba podkreślić, że emisja omawianego serialu w czwartkowym okienku „Kobry” wiąże się bezpośrednio z możliwością stosowania środków inscenizacyjnych, swolstych dla teatru sensacji. Serial jest pomysłem jako sztuka, o jego teatralności stanowi przede wszystkim dialog, który spełnia tutaj rolę akcyjną, przekazuje anegdotę — w przeciwieństwie do filmu, gdzie słowo często traktuje się ubocznie w stosunku do obrazu; poszczególne odcinki zaś nie wyodrębniają się w zamknięte całości, ale tworzą dramatyczny ciąg.

Z drugiej strony — widowisko wykracza poza ramy teatru: fabularny scenariusz wzbogacają filmowe dokrętki i materiał dokumentalny, ikonograficzny.

Oprawę dokumentalną programu przygotowaliśmy bardzo starannie. Ponieważ opiekę przy realizacji programu sprawował Główny Zarząd Polityczny Ministerstwa Obrony Narodowej, mieliśmy chyba najlepszych konsultantów, jakich można sobie było wymarzyć: współpracowali z nami i służyli fachową radą płk B. Paprocki, specjalista z Szefostwa Uzbrojenia i Elektroniki MON oraz ppłk M. Wiśniewski z Wojskowego Instytutu Historycznego.

Dotarcie do odpowiednich źródeł, przydatnych do akcji widowiska, wymagało wielu zmuszeń poszukiwań, materiały porzucane bowiem były w kronikach tygodniowych, filmach instruktażowych czy propagandowych. Wykorzystaliśmy tutaj dokumenty niemieckie, między innymi znalazł się w serialu kilkunastominutowy film dotyczący nie demonstrowany, a w czasie wojny ukrywany wstydliwie przez Ministerstwo Propagandy Rzeszy, pokazujący doświadczenia z bronią V — w tym również te nieudane. Ma on, podobnie jak inne materiały źródłowe, funkcję informacyjną, co jest przy tego typu widowisku sprawą istotną.

Równie ważnym elementem serialu są dokrętki filmowe, które rozszerzają akcję i podnoszą napięcie widowiska. Przy realizacji zdjęć w plenerze współdziałali z nami różne instytucje — bez ich pomocy pra-

ca w większości wypadków byłaby niemożliwa. Duże dokrętki kręciliśmy na przykład na terenie lotniska wojskowego oraz dworca Warszawa-Zachodnia, tę ostatnią poprzedziły szczególne przygotowania. Dworzec został „ucharakteryzowany” na autentyczną stację Warszawa-Zachodnia z okresu okupacji; wydzielono nam do zdjęć peron, na który wjechał specjalnie zestawiony dla potrzeb serialu pociąg, stworzono nam warunki zapewniające maksymalnie klimat autentyzmu — włącznie z zapowiedziami przez megafon...

Choć wprowadzenie dokrętek filmowych pozwoliło wyjść z akcją w plener, serial ma charakter telewizyjny. „Telewizyjność” opiera się tu na skameralizowanej narracji, na stawionej na intymną formę odbioru oraz na specyficznej dla środków masowego ekranu budowie scen. Wydaje mi się, że w wypadku tego typu utworu forma telewizyjna jest właśnie najszybsza, nie stać nas przecież na robienie filmu zbliżonego pod względem nakładu inscenizacyjnego do „Wyzwolenia Europy” czy „Najdłuższego dnia”. Wobec braku dostatecznego zaplecza technicznego widz w kinie odczuwałby niedosyt, podczas gdy forma telewizyjna pozwala na pewną skrótość i umowność.

Co zaś do samej realizacji serialu — podobne, tak szeroko zakrojone przedsięwzięcie nie miało do tej pory w telewizji precedensu. Okres prób był niesłychanie krótki i intensywny, nagrywaliśmy w studio non-stop po parę odcinków — wymagało to oczywiście ogromnego wysiłku ze strony aktorów, realizatorów i ekipy technicznej.

Jako że rodzima telewizja nie posiadała doświadczeń i tradycji w dziedzinie takich widowisk, można mówić o swoistej pionierstwie i pierwszym przetarciu szlaków. Mimo skromnych warunków, przy odpowiedniej organizacji i dobrych chęciach, udało się jednak zrealizować całość w niespełna cztery miesiące i rozpocząć emisję w zamierzonym terminie. A że w marcu tego roku minęła 30 rocznica od zapoczątkowania w „Akcji V” wydarzeń, serial stanowi aktualne i chyba jak najbardziej na czasie przypomnienie owych historycznych spraw.

ZAPOWIEDZI

14.V. Warszawa. Teatr Poniedziałkowy. Jan August Kisielewski „KARYKATURY”, reż. Józef Słotwiński, scen. Jerzy Masłowski, real. TV Joanna Wiśniewska. W rolach głównych: Andrzej Antkowiak, Krystyna Królówna, Grażyna Barszczewska, Aleksander Sewruk, Bohdana Majda, Wiesława Niemyska, Maciej Damiecki, Barbara Rachwałska, Lech Souba, Stefania Iwińska, Jerzy Karaszkiewicz.

„Karykatury” są dziełem jednego z wybitnych dramaturgów okresu Młodej Polski, który już w wieku 23 lat osiągnął apogeum swej twórczości, w niedługim jednak czasie w wyniku ciężkiej choroby psychicznej przerwał pracę pisarską. Jan August Kisielewski (1876—1918) w październiku roku 1899 wystawił na repertaryjnej scenie teatru im. Słowackiego w Krakowie trzy sztuki: „W ślepi”, „Karykatury” i „Spotkanie”, które zapewniły mu trwałe miejsce w historii dramatu teatru polskiego. Krytycy uważają, iż w „Karykaturach” nastąpiło zerwanie obyczajowości trzech różnych grup społecznych: mieszczaństwa, cyganerii artystycznej i ludu.

Boy pisał, iż „sa tu dwa światy: bohema i „kultury” i oba są dla autora karykaturą życia. Karykatura jest młodość, miłość, sztuka, inteligencja jedynych karykatur patriotyzm, frazes społeczny, zasady, patriachalizm drugich. Tylko trzy kobiety nie są karykaturą: Zoska, jej matka i Stefania... Karykaturami okazuje się nie tylko dawny Kraków i jego bohema, sens tytułu się rozszerzył: karykatura jest po trochu cała ta burzliwa obyczajowość, pełna pojęć zapożyczonych od innych ster i z innych epok, niezdolna zestrzelić ich z własnym życiem, niezdolna wobec nieodwrotności sytuacji... Wydało się, iż dzisiaj przybliżyli i straciły aktualność satyryczne obrazy z życia filistrów czy krakowskich „czarnokawców”, pozostał natomiast wciąż aktualny dramat trojga ludzi, których losy zawiązały się w gordyjski węzeł. Pozornie banalny konflikt obowiązków wobec prostej dziewczyny i własnego dziecka a miłości do studentki — nabiera nowych oryginalnych barw. Sympatia autora jest niewątpliwie po stronie obywateli okuszanych w pewnym sensie kobiet. Jak pisał Boy: „Niekiedy nawet w prawdziwym cierpieniu jest cymbałem, za to Zosia zdobywa się na szlachetność i siłę...”



„Akacja V” wg scenariusza Jerzego Janickiego, w reżyserii Andrzeja Zakrzewskiego. Na zdjęciu: Maciej Maciejewski, Wiktor Grotowicz i Leszek Herdegen.

Fot. Z. Januszeński

Igrzysko domowe

TRADYCJA DO CELÓW OGÓLNYCH I PRYWATNYCH WYKORZYSTYWANA

A KURAT W DNIU UKAZANIA SIĘ TEGO NUMERU „TK” PRZYPADNIE KOLEJNA ROCZNICA ZWYCIĘSKIEGO ZAKONCZENIA II WOJNY ŚWIATOWEJ. Dla telewizji jak zawsze będzie to okazja do przedstawienia syntetycznych sądów na temat znaczenia owego dnia dla historii świata, a także podjęcie próby zbliżenia uogólnień polskiemu odbiorcy przez wskazanie powiązań z dziejami naszego narodu. Fakt ten ma tak wiele istotnych znaczeń, że tradycyjnie staje się punktem wyjścia dla wyjaśnień wagi powstałych wówczas, a dziś owocujących rozstrzygnięć politycznych, nawiązanych we wspólnie walce przyjaźni, które do dziś stanowią podstawę naszego działania. Rzecz można, iż w tym właśnie przypadku opisywana historia szczególnie nadaje się do roli nauczycielskiej życia. Wszakże zasieg zdarzenia nadaje mu walor ogólnonarodowy i nie pozwala przemieścić się z tak wysokiego szczebla na grunt prywatnych doświadczeń każdego Polaka. Tę stronę obsługują w nieporównanie większym stopniu takie wydarzenia, jak wyzwolenie rodzinnych miast i miejscowości, w rocznicę których jesteśmy dużo bardziej skłonni do refleksji nad poučeniami niesionymi przez historię. W takim ciągu dojść można wreszcie do przeżyć poszczególnych ludzi mających z

pewnością największe znaczenie, ale nie o to właśnie chodzi, gdyż trudno zajmować się interpretacją milionów życiorysów bez próby uogólnienia, które ma służyć jako wskazówka dla teraźniejszości wysuwająca się z tradycji. Komunikatywne sformułowanie takich wskazań jest oczywiście możliwe, jeśli istnieje w społeczeństwie świadomość tradycji, dziejowej ciągłości pokoleń i wynikająca z tego nadrzędna więź moralna, której punktami odniesienia są pojęcia Ojczyzny, wspólnoty interesów ludzi wchodzących w skład narodu, troski o los przyszłych generacji.

Są to wszystkie pojęcia ogólne i na tym polega ich słabość, gdy się je wykorzystuje do stymulowania współczesnych postaw i działań, siła ich polega natomiast na trwałości — niepodleganiu chwilowym zmianom. Ogólnie nieświeże ze sobą niebezpieczeństwo odcierania elementów systemu myślenia opariego na zasadzie „korzyści całego narodu są moimi korzyściami”. Ale czy znajdziemy odpowiedzi na pytanie, jakie zachodzą związki między tymi płaszczyznami w wyjaśnieniach historycznych? Czy w ogóle takie próby są podejmowane — to już jest wstępna trudność, którą niełatwo rozwiązać. Ostatnie „Dialogi historyczne” emitowane 27 kwietnia poświecone były właśnie tym zagadnieniom od strony obowiązków nakładanych na historiografię współczesną. Zaproponowano udzielanie odpowiedzi na pytania dotyczące procesów historycznych zachodzących w polskich dziejach, wyjaśniania ich znaczenia dla współczesności. Była propozycja historycznej weryfikacji cech narodowych przypisywanych pewnej modelowej wizji

SZCZEPAN ŻARYN

Polaka. Ta droga ma się dokonywać kształtowanie systemu myślenia współczesnego obywatela, świadomego praktyka pozytywnej spuścizny historycznej. Nie było propozycji wyjaśnienia procesów i faktów, które zachodziły w życiu konkretnych ludzi przynależących do wybitnych jednostek, a zwykłych obywateli. Tych, którzy uczestniczyli w makrosocjalnych procesach i ukadali w nich swoje życie. Jak postępować, co przyniosło im straty, a jakie odnosili korzyści —

te pytania pozostałyby bez odpowiedzi.

A chyba tu jest droga prowadząca historię ku spełnieniu roli dydaktycznej wobec każdego z ludzi, a nie tylko społeczeństwa jako całości. Przedstawienie historycznej osobowości uwikłanej w nieznany jej proces rozgrywania się na szczeblu całego społeczeństwa, poszukującej własnym doświadczeniem rozwiązania stojących przed nią problemów. Pewnym efektem artystycznego czy publicystycznego przedstawienia takiego elementu dzieł w telewizyjnym programie byłoby dotarcie do każdego widza i nawiązanie z nim prawdziwego dialogu historycznego.

W pewnym zakresie na tym typie myślenia opiera się formuła Teatru Faktu TV. Ograniczenie jednak do postaci wybitnych, znanych wydarzeń, opatrzonych już pewną mitologią, nie nadaje się na tworzenie do prywatnej identyfikacji z bohaterem. Zawsze społeczne pole nawiązanego dialogu. Postać Giordano Bruno na przykład, przez zbyt wielkie bogactwo osobowości, zbyt wysoki szczebel doświadczeń intelektualnych i specyfikę, osiągnięcia jest tylko dla wyjątków w społeczeństwie. Jako propozycja dla

logu może dlatego działać jedynie wobec nielicznych telewizorów. Wobec innych, jej wynikające z historii współczesne przesłanie ograniczy się do poszerzenia wiedzy; waloru kształtowania hierarchii postaw mieć nie będzie. Formuła Teatru Faktu jest zresztą niezwykle elastyczna, znajduje się więc w niej miejsce dla szerokiego wachlarza eksperymentów z historią. Chwilowo jednak na terenie telewizyjnym spełnienia powyższego podejścia nie dostrzeżemy. Przynajmniej w pełnym wymiarze, w odniesieniu do naszej tradycji narodowej.

Istnieją jednakże przykłady z terenów lunei twórczości udanie podejmujące prywatny dialog z historią. W pokrewnym telewizyjnym filmie. W dodatku autor przytaczanego przykładu, debiutant filmowy, jest współtwórcą Teatru Faktu TV i swoje pierwsze dzieło utrzymuje w konwencji telewizyjnej: operuje zbliżeniami, unika plenerów, pokazuje przede wszystkim twarze. We wchodzącym obecnie na ekrany „Na wyłot” Królikiewicz, główny bohater znalazł się w historycznej — uwarunkowanej sytuacji przejścia do innych rejonów doznań, przeżyć intelektualnych i aspiracji. W sensie pozycji spo-

łecznej pozostał jednak w tym samym miejscu, nieuchronnie przypisany pewnemu wzorowi przebiegu życia. Próbuje zmienić tę sytuację, przekroczyć ograniczenie, ale chwytając się sposobu moralnie wyrębnego, zbrodni. Dlatego problem nie rozwiązuje, prowadzi swe życie w nicotę, w śmierć. Historia cała rozgrywa się w określonym czasie i miejscu, opiera się na dokumentalnej relacji konkretnej sprawy sądowej. Jest w ten sposób częścią naszej historii. Przeszłość odnosząca się do bohatera filmu zawiera w sobie również współczesne wskazówki. Oczywiście nie jako wzór do naśladowania, jeno przykład pewnego doświadczenia życiowego, które poprowadziło człowieka tropem fałszywym ku samounicestwieniu i skrzywdzeniu społeczeństwa. W sytuacji rozwinięcia osobowości ponad status społeczny gwarantujący zaspokojenie aspiracji jest i dziś bardzo wielu ludzi. Chociaż możliwości realizacji są nieporównanie większe, problem pozostaje w gruncie rzeczy ten sam, dotyczy moralności zachowywanej przy łamaniu społecznych barier — stałego myślenia w kategorii: korzyści, które chce czerpać dla siebie, muszą być w zgodzie z interesami społecznego otoczenia. Poszukiwanie historycznych wskazań dla takiego działania jest rzeczą pasjonującą, choć być może taka interpretacja historyczna ograniczona do dzieł jednej osobowości traci walor ogólnego odkrycia. Nie traci natomiast swej roli nauczycielskiej: porządkuje związki między procesami zachodzącymi w historii życia jednego człowieka, a współczesnymi zdarzeniami w skali makrosocjalnej. Wprowadzanie takiego porządku jest uświadomioną funkcją historii konieczną do spełnienia wobec współczesnych. Była o tym mowa we wspomnianych „Dialogach historycznych”, tyle że w formie ogólnikowej.

Ciągle bowiem wprowadzamy do historii jakiś ład. Niezbędny dla twórczego funkcjonowania tradycji, na której wyrósł nasze społeczeństwo. Punktem odniesienia dla tych działań są zawyżające pytania wynikające ze współczesnej kondycji narodu. Czy jednak ten ogólnonarodowy plan wystarczy, by historia była nauczycielką życia każdego z nas? Dla twórczości telewizyjnej popularyzującej nasze dzieje pytanie to chyba nadal prostaie otwarte. A szkoda, bo odpowiedź jest jasna...



Rys. Włodzimierz Rostkowski

10TH